

BACZNOŚĆ!

M. Kurcz

T R E Ś Ć: Teraz albo nigdy.—Niemcy, Austro-Węgry a armja polska.—Polscy wolontariusze rosyjskiej rewolucji. — Bez maski.

Teraz albo nigdy.

Dziś już jest rzeczą widoczną, że wojna się kończy. Nikogo nie lęda żadne nowe akcesy do obozu koalicji, ani wojenne fanfary rozlegające się tu i owdzie dla podtrzymania ducha armji i ratowania skompromitowanej powagi pobitych mocarstw, które tą drogą myślą podnieść cenę układów pokojowych. Świat zmęczył się wojną i tęskni za pokojem, a zrewolucjonizowana Rosja—wbrew intencjom Tymczasowego swego rządu staje się jego niezmordowaną a zapalczywą apostołką. Na najdłuższym, najbardziej ruchomym i chwiejnym lądowym froncie sama siłą rzeczy akcja wojenna ustaje. Nowe noty wojenne nie mogą już mieć innego znaczenia jak tylko pośpieszne zaopatrywanie się w bilety uczestnictwa na kongres pokojowy. Co do tej pory przez wojnę osiągniętem nie zostało, już napewno zdobytym nie będzie. Niebawem dojdzie do tego, że każdy, kto by jeszcze chciał wojnę przedłużyć, uznany zostanie za wroga ludzkości i zwróci przeciw sobie ostrze powszechnej nienawiści. Nikt też—zaiste—nie może się uskarżać, by wojna trwała zbyt krótko. Przewlekała się ona tak dalece ponad wszelkie obliczenia i przewidywania, że ktokolwiek wiązał z nią jakieś plany, miał aż nadto czasu, by je urzeczywistnić i sam sobie przypisze winę, jeśli ich przeprowadzić nie zdążył.

Niema na całym świecie narodu, któryby mógł tyle zyskać na obecnej wojnie — co Polacy, niema narodu któryby miał tak mało jak oni do stracenia. Gdyby którykolwiek z polityków, bojowników lub wieszczów narodu z porzbirowej epoki zechciał ku pokrzepieniu serc rodaków ułożyć jaknajpomyślniejszy horoskop przyszłości, skonstruować hipotezę polityczną jaknajlepiej sprzyjającą zniszczeniu marzeń, tęsknot i pragnień narodu — nie wymyśliłby nic innego niż to, co działo się w ciągu tych 33 miesięcy wojny światowej. Zapewne nie inne jest źródło tych licznych prorocत्व obecnie wydobywanych z archiwów na światło dzienne i stwierdzających cudowne jasnowidzenia ludzi co żyli i marli z myślą o Polsce. Powinny one być dla nas bijącym w oczy dowodem, że nasza obecna rzeczywistość — mimo wszystkich połączonych z nią cierpień — jest cudownym darem losu, nadzwyczajną łaską niebios, częściej zjawiająca się przed narodami we śnie, w wizji, niż w rzeczywistości.

Im dokładniej w ciągu wojny uwidoczniła się bezsilność Polski a potęga zaborczych mocarstw, im dłużej walka trwa, więcej strat i ofiar pochłania, tem oczywistszą staje się dla nas rzeczą, jak utopijną byłaby w obecnych czasach myśl wyzwolenia się wyłącznie naszym samodzielnym wysiłkiem, walką o niepodległość, prowadzoną na własną rękę, i jaką utopją będzie w przyszłości wszelka próba uzyskania niepodległego bytu państwowego, jeżeli nie zdobędziemy go w dzisiejszym momencie. Obecna okazja jest jedyną i ostatnią; powinniśmy to doskonale zrozumieć i do głębi tą prawdą się przejąć.

Nie było w dziejach świata tak olbrzymiego przełomu i wieki miną, zanim się on powtórzy w podobnych rozmiarach na jakimkolwiek terenie.

Nie znaczy to, aby stan rzeczy, jaki zostanie ustalony przez układy pokojowe, miał zastępnąć i stężeć w ostatecznej niezmienniej postaci, lecz że każdy naród europejski tylko to, co z tej wojny wyniesie lub ocali, będzie miał za podstawę istnienia na długi — bardzo długi okres czasu.

Jeżeli Polska nie wyjdzie z tej wojny jako państwo, to albo nie będzie niem nigdy i zginie jako naród, albo kiedyś po wiekach wskrześnie w postaci tyle ledwie mającej wspólnego z obecnym narodem jak Grecja współczesna z ojczyzną Periklesa.

Na nieszczęście tylko część narodu miała tę świadomość od samego początku wojny a nawet przed jej wybuchem; tylko też ta część czujna i żywa była przygotowana na wypadki i do nich przystosowała i kierunek i tempo swej działalności. Można by powiedzieć, że tylko ona nie traciła czasu — ale trzeba by zastrzedz, że nie traciła go z własnej winy, gdyż musiała — niestety — roztrwonić mnóstwo wysiłków, nieskończoną ilość drogocennych godzin, dni, tygodni — miesiący nawet, na przekonywanie reszty narodu, że czas nagli, że spieszyć się trzeba, że wogóle jest coś do zrobienia, gdyż i to do ostatka podawano w wątpliwość.

Dziś każdy obrót dzienny wskazówki zegaru zbliża nas do ostatecznej likwidacji wojny, każdy dzień fatalistycznie popycha do momentu zamknięcia rachunku i obliczenia plonu tych nadzwyczajnych konjunktów politycznych, które się nagle, wbrew przewidywaniom rozumowym a na tryumf mistycznych prorocत्व przed narodem otworzyły. Historia pracowała dla nas, ale co my zrobiliśmy sami dla siebie? Ani człowiek, ani naród bez udziału swej woli zbawionym być nie może. Cóż uczyniliśmy dla zbawienia własnego? Jakie siły wykrzesaliśmy z duszy polskiej? jakie ofiary? jakie czyny rzuciliśmy na szalę naszych losów?

Jedna jest tylko odpowiedź. — Legjony polskie — a mówiąc o Legjonach mamy na myśli wszystko, co się z nimi wiąże bezpośrednio t. j. sumę, moralnego, materialnego i umysłowego wysiłku, który je powołał do życia, w ciągu wojny egzystencje ich podtrzymywał, przez rafy różnych niebezpieczeństw przeprowadził i zapewnił im prawo przeobrażenia się w wojsko polskie w służbie polskiego państwa.

Po za tem dziś, w przededniu traktatu poboju, — jak Polska długa i szeroka — niema nic, coby o naszej woli życia świadczyło. Wszystko inne przyszło z zewnątrz. Uniwersytet, politechnika, szkoły polskie, akt 5-go listopada, po który delegacja pojechała do Wiednia i Berlina, gdy był już gotowy — i wszystko to w gruncie rzeczy przyszło dla tego tylko, że już od początku były Legjony polskie jako żywe świadectwo, że Polska nie jest rozkładającym się trupem, nad którym by można krzyżyk postawić.

Mieliśmy na placu boju jesienią 1915 roku sześć pułków piechoty, dwa pułki jazdy polskiej, 4 baterje artylerji, każdy z tych oddziałów broni już wtedy mógł się wykazać czynami męstwa i poświęcenia, a wszystkie walczyły o Polskę, o prawo stania się tarczą jej wolności, mieczem pomsty za jej krzywdy.

Właśnie mniej więcej taką samą ilość wojska mamy i teraz. Ośmnaście miesięcy, w ciągu których rozegrały się losy wszystkich wciągniętych w wojnę państw bałkańskich, padł szereg twierdz, zdobyto kilka stolic, dokonano olbrzymiego przewrotu w największem imperjum świata, w ciągu których wreszcie już kilka nowych wojen wybuchnęło a kilka razy groził „wybuch pokoju“ u nas ledwie starczyły na przeprowadzenie skutecznej propagandy idei tak — zdawałoby się — prostej i bezspornej — że Polska powinna być niepodległym państwem opartem własną siłą zbrojną, że przeto, kto chce niepodległości, musi wszelkimi siłami i środkami tę siłę zbrojną tworzyć i zwiększać. Zasadnicze uznanie tej pracy jeszcze nie popychało do działania. Jeszcze powstawały — zaprawdę scholastyczne — spory o to, co jest istotną cechą polskiego wojska, w jakich warunkach jest ono polskiem, w jakich jest wojskiem, kto ma prawo, kto zaś nie ma prawa młodzież naszą do boju o Polskę wzywać i czy warto ją powoływać, jeśli można przypuścić, że i tak nie pójdzie, czy też może lepiej trzymać się koncepcji, że

byłaby poszła, gdyby ją prawomocnie powołano, słowem—czy lepiej służy sprawie narodowej wojsko, które jest i walczy, czy może takie, które w zasadzie mogłoby być ale którego w praktyce niema.

Następnie powstawały nieznane żadnemu z dawniejszych pokoleń polskich pytania, kto i jaki może mieć interes w tem, aby Polska istniała jako uzbrojone państwo i co ten kto ma uczynić, aby nas dla tego swojego interesu pozyskać. Przez cały ciąg naszych porozbiorowych dziejów, ci co o wolność ojczyzny walczyli troszczyli się o to, by dla swej sprawy zyskać poparcie u obcych, tłumacząc im, że istnienie Polski leży nietylko w interesie Polaków. Nigdy jednak jeszcze nie było w Polsce takiego pokolenia, któreby odwracając zagadnienie — czekało aż ktoś z zewnątrz wytłumaczy mu, że we wskrzeszeniu Polski także i Polacy sami są interesowani, niezależnie od tego, komu ono poza tem jeszcze korzyść przynieść może. Rozumiano zawsze, że dostatecznym usprawiedliwieniem ruchu zbrojnego jest możliwość zwycięstwa; nie przypuszczano, by ktoś przed rozpoczęciem walki domagał się najprzód absolutnej pewności, że ona zwycięstwo przyniesie.

Któż zaprzeczy, że w nieskończonych dyskusjach politycznych toczących się u nas w ciągu wojny — tematem zasadniczym były kwestje powyżej streszczone, że nie o co innego toczyły się walki zwaśnionych obozów partyjnych, które pochłonęły tyle dni i nocy, takie stosy kosztownego papieru pokryły drukarskiem czernidłem.

Cudem można nazwać, że ta jałowa gadanina nie utopiła sprawy polskiej doszczętnie, ale ten cud dokonał się. Proklamowano państwo polskie. Teraz chodziło już o to tylko, żeby akt papierowy stał się realnym faktem.

My co przez tyle lat musieliśmy pod ziemią budować najskromniejsze placówki narodowego życia, — mogliśmy od tej chwili jawnie, w białym świetle dnia tworzyć instytucje państwowe, kształcić urzędników, ćwiczyć żołnierzy, układać projekty praw, obmyślać paragrafy konstytucji. My, co umieliśmy niegdyś broń przemycać cichaczem przez granicę, chować w leśnych kryjówkach, a w braku broni strzelbami myśliwskimi i kosami zbroić rwące się do walki szeregi, teraz mogliśmy zaopatrywać nasze wojsko w pełnych arsenałach najświetniej zorganizowanej armji i rozlokować w koszarach, z których nie potrzebowaliśmy już własną siłą wyrzucać Moskali.

A jednak nie przestaliśmy się jeszcze wachać, namyślać, deliberować. Czy może być rząd bez wojska? Czy może być wojsko bez rządu? Od czego zacząć? Czy nie możnaby od samego końca, to jest najpierw skasować i usunąć tę władzę, która jest w kraju i nim administruje, tę armję, która go broni przed powrotną falą Moskali, a dopiero potem zabrać się do ustanawiania własnych urzędów i własnej siły zbrojnej? Trzeba nam dużo wolnego miejsca i wolnego czasu, musimy zatem być sami u siebie i wszyscy się nad wszystkim swobodnie naradzać. Dwa miesiące naradzano się nad osobistym składem tymczasowego rządu, a potem dwa tygodnie radzono nad formą, w jakiej ma funkcjonować i obradować.

Wśród tego ubolewano nad niesłuchanie trudnemi warunkami, w jakich się ta praca państwowotwórcza dokonywała! Zapewne, trudności są, i to niemałe, ale — poprzednie — nowe rzeczy są zawsze trudne, a stare dawno już są zrobione, — po drugie — w znacznie trudniejszych warunkach funkcjonował rząd narodowy w 1863 roku a jednak w zdumiewająco krótkim czasie ogarnął potajemną siecią swej organizacji cały kraj, przyległe dzielnice i sięgnął swemi placówkami aż do zagranicznych stolic — nie korzystając z żadnych urzędowych przepustek. Przypomnijmy, że powstanie ówczesne rozegrało się w całości w krótszym przeciągu czasu niż trwa w Warszawie okupacja niemiecka, że wraz z okresem przed powstaniowej propagandy i manifestacji objęło mniej niż cztery lata czasu, podczas gdy agitacyjne i militarne przygotowania nasze do obecnej wojny datują od 1908 roku, zatem liczą 9 lat a już od 1910 mogły wyjść na światło dzienne i korzystać z takiej swobody ruchu, o jakiej przed 50 laty nie śmiano marzyć.

Trudność wielką i całkiem nową stanowi dla obecnego tymczasowo rządu naszego ta właśnie powódź wątpliwości, wahań, pytań, — ta niepewność lepkiego, grząskiego gruntu, po którym grzęźnie nie wiedząc na co liczyć, na czem się oprzeć.

Tysiące adresów, skarg i interpelacji — oto wszystko, co na jego ręce kraj złożył, co mu dał do rozporządzenia — a domaga się od niego, by był rządem istotnym, by brał w rękę władzę! Ależ niema władzy bez siły, a jaką to siłę naród wykrzesał ze siebie na usługi swego rządu?

A jednak i to jeszcze nie zaprzepaściło sprawy.

Po długich nieskończonych targach, dyskusjach ustnych, pisanych, drukowanych Legjony w swej całości zostały oddane krajowi, by stały się kadrami wojska polskiego. Oddane zostały do rąk generała Beselera — to przykre, że nie do rąk polskich. Chcieliśmy, by je oddano Radzie Stanu, ale kto jej imieniem miał objąć nad niemi władzę? Ciało kolegiálne nie może zarządzać wojskiem. Jedyńy członek Rady Stanu, który miał w tym względzie pewne doświadczenie w ciągu trzech miesięcy urzędowania jako referent wojskowy nie przedstawił ani jednego jasnego, praktycznie wykonalnego planu organizacji polskiego wojska. — Można było oczywiście w innej formie przeznaczenie dokonać, stwierdzić najprzód polityczną przynależność Legjonów do państwa polskiego, a dopiero w drugiem miejscu oddać je pod władzę mianowanego przez mocarstwa wodza i organizatora. Nie zależało nikomu na tem by nam uprzyjemnić i ułatwić tworzenie wojska, które dziś leży jedynie i wyłącznie tylko w naszym interesie, ale czy my dla tego mamy swój interes poświęcać? Czy dalszy los Polski i Legjonów wyłącznie zależy od tego, co i jak wyrzeczono zostało na Zamku? Przecież coraz oczywistszą jest rzeczą, że sprawa nasza jest w całym znaczeniu słowa międzynarodową, że prawnop- państwowy charakter Polski ustalony zostanie ostatecznie przez kongres, którego nie można uniknąć, że dopiero wtedy nastąpić może ostateczne oznaczenie granic, wybór osoby monarchy i tp. Wojsko polskie podzieli losy państwa polskiego; będzie niezależnem o tyle — ile niezawisłości politycznej, militarnej, finansowej osiągnie Polska sama. Gdy Tymczasowa Rada Stanu ustąpi miejsca stałemu rządowi polskiemu, armja polska przejdzie całkowicie w jego ręce — ale czy ktokolwiek zdoła i zechce objąć władzę nad krajem nie posiadającym żadnej siły zbrojnej? Czy niechęć tworzenia wojska nie czyni obcej okupacji wojskowej nieuchronną koniecznością? Czy nie będzie fikcją i po wojnie władza polska w Polsce zajętej przez niemieckie wojsko?

Legjony od pięciu miesięcy stoją na martwym punkcie czekając na to przeobrażenie. Próba cierpliwości ciężka, cięższa może niż to co przetrwały w Karpatach i nad Stochodem. Teraz już bynajmniej nie potrzeba im dorównać patriotyzmem i odwagą, by iść w ich szeregi. Ustały wszelkie skrupuły o przelew krwi polskiej, bo wiadomo, że dziś tworząca się armja w tej wojnie nie zdąży brać udziału. Wzbudzanie entuzjazmu, zagrzewanie do walki jest już teraz spóźnione i zbyteczne. Okres bohaterstwa zamknięty; odwołać się trzeba do zdrowego rozsądku i niespaczonego sumienia narodowego. Chcemy państwa i wojska, czy nie? Ani kongres pokojowy ani historia nie będą ważyły i roztrząsały naszych „za“ i „przeciw“ naszych sentymentów, skrupułów, subtelności nerwowych. Jest wojsko, czy go niema? Czy państwo polskie jest żywym tworem lub choćby rozwijającym się normalnie embrjonem ustroju politycznego, czy kartką papieru z datą 5-go listopada, przedmiotem dyskusji i wszelakich komentarzy? Z pierwszym liczyć się trzeba; drugi może iść do kosza jak tyle innych umów i traktatów pozbawionych egzekutywy i nie odpowiadających istotnemu stosunkowi sił. Każdy układ można obalić nową umową, każdy projekt może ustąpić innemu projektowi rozwiązania sprawy. Jeśli nasze dyskusje będą ciągle akademickie, to liczymy się jednak z tem, że politycy europejscy, nie zamkną się w granicach teorii lecz co uchwalą, wykonają. Mogą przekreślić akt 5-go listopada, mogą Radę Stanu odesłać do domu a przez to rozwiązać sobie ręce, mogą piękny poemat Legjonów złożyć do archiwów. Wina spadnie na tych co zamiast wzorem ojców zakrwawionemi pazurami wydzierać każdy kęs wolności — czekali aż ona im zostanie podaną na srebrnym serwisie z bukietem kwiatów.—Niema już czasu do namysłu, nie starczy go na dokończenie dzieła, ale można jeszcze zacząć. Jutro już i na to może być za późno.

Niemcy, Austro-Węgry a armja Polska.

Nareszcie, po długich pertraktacjach, sprawa Legionów została rozstrzygnięta: Austria ustępuje je generałowi Beselerowi, który ma zorganizować armję polską; staną się one jej kadrami.

Nieulega żadnej wątpliwości, że forma w jakiej Legjony oddane zostały przyszłej armji naszej — jest bardzo niefortunna. Ustąpienie ich oficjalne generałowi Beselerowi brzmi dziwnie i niewłaściwie. Można było ustąpić Legjony państwu polskiemu, z tem zastrzeżeniem, że organizacją jego zajmie się generał Beseler i on nad niem obejmie naczelne dowództwo.

Zastrzeżenie takie powinno było wystarczyć Niemcom w zupełności. Nas zaś niemogło i niepowinno by razić, ponieważ społeczeństwo nasze rozumie, że podczas wojny nawet państwa oddawna nie podległe, ale zarazem słabsze — ulegają i ulegać muszą silniejszym.

Austria niewątpliwie obrała początkowo inną formę ustąpienia Legjonów; ze strony niemieckiej jednak, pod naciskiem kwatermistrza Ludendorfa propozycja ta została odrzucona, w końcu zdanie jego zwyciężyło.

Nie pierwszy to i nie ostatni zapewne raz intrygi nieprzychylnego nam w Niemczech stronnictwa zaznaczają swój wpływ chwilowo. Mówimy chwilowo, gdyż pomimo tego rozdwojenia w polityce Niemiec wobec nas — siłą rzeczy, skutkiem międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej, rozumniejsza, dalej sięgająca koncepcja, kanclerza Betmanna Holwega oraz generała Beselera, w sprawie polskiej, ostatecznie zyskują przewagę. Z naszej strony powinniśmy robić wszystko, aby postępowaniem swoim wzmacniać politykę tych mężów stanu, a nie ich i naszych przeciwników.

Tu i owdzie spotykamy się w społeczeństwie naszym ze zdziwieniem, że Austro-Węgry ciągle ustępują Niemcom w sprawach polskich, zamiast tego aby prowadzić odrębną politykę, zgodniejszą z naszymi interesami.

Zdziwienie to jest niesłuszne. Istotnie, gdyby nasze społeczeństwo w Królestwie, w całości, albo przynajmniej w znacznej swej większości, oświadczyło się za państwem polskiem, opartem w tej lub innej formie o monarchję Habsburgów, jak to proponował Naczelny Komitet Narodowy, Austro-Węgry miałyby w tem interes, aby przy różnicy zdań z Niemcami, w sprawach polskich, silniej obstawać przy rozstrzygnięciu ich w duchu naszych interesów.

W rzeczywistości jednak dwa skrajne odłamy naszego społeczeństwa prowadziły i prowadzą kampanje przeciwko Austro-Węgom — i tylko w chwilach krytycznych zwracają ku nim oczy, dziwiąc się, że one niedość silnie przeciwstawiają się żądaniom Niemieckim.

Monarchja Habsburgów nie może zastrzacać swych stosunków do Niemiec, jeżeli wie, że tego ryzyka nie zrównoważy korzyść ścisłego sojuszu z Polakami i skutecznego poparcia z ich strony. Rząd Austrjacko-Węgierski i jego sfery decydujące prowadziłyby inną politykę, gdyby od samego początku wojny — polskie żywioły aktywistyczne wykazały większą siłę i gdyby ich platforma polityczna była jednolita. Tymczasem stawialiśmy wciąż różne wymagania bądź to słuszne bądź niesłuszne, ale nie zdobyliśmy się na wystawienie poważniejszej siły zbrojnej.

Wróćmy jednak do spraw bieżących...

Przekazanie Legjonów generałowi Beselerowi, jest jak zaznaczyliśmy, formą niezręczną, formą budzącą niezadowolenie.

Faktycznie jednak forma ta w niczem nie zmienia istoty rzeczy, gdyż od samego początku, po ogłoszeniu aktu 5-go listopada, było rzeczą wiadomą, że armja polska zorganizowana będzie przez generała Beselera i że poddana będzie dowództwu niemieckiemu. Natomiast, uznanie Legjonów definitywne za kadry armji polskiej odpowiada najzupełniej interesom i pragnieniom naszego narodu i zabezpiecza je przed niepożądanymi wpływami.

Obecnie jest czas najwyższy, abyśmy tworzyli armję polską. Dotychczas stawialiśmy rozmaite warunki, skarżyliśmy się na brak gwarancji, ze swej jednak strony nie robiliśmy tego co stanowi gwarancje najpewniejszą — nie pracowaliśmy nad utworzeniem silnej armji.

Jeżeli teraz jeszcze zaczniemy się wahać, targować o różne subtelności, domagać nowych rękojmi i t.p. to zaprzepaścimy sprawę naszą ostatecznie.

Armja polska jest przedewszystkiem potrzebna dla nas samych.

Obecnie Niemcy wcale jej gorąco nie pragną, tembardziej, że wojna zbliża się do swego końca i że posiadają dostateczne rezerwy. Dlatego też, żadne targi z naszej strony do niczego nie doprowadzą.

Rada Stanu winna wydać natychmiast odezwę werbunkową do społeczeństwa, a społeczeństwo stwierdzić czynem, że pragnie państwa polskiego — niemożliwego bez polskiej armji.

Jeżeli tego nie zrobimy, to Legjony nasze nie wzmocnione przez napływ znaczniejszych, świeżych sił — odejdą na front i stopnieją do końca wojny, a państwo polskie, w czasie pertraktacji pokojowych zostanie właściwie bez wojska.

Powinniśmy raz wreszcie zrozumieć, że, w warunkach naszych, jedyną drogą racjonalną postępowania jest — wzmocnianie naszych sił faktycznych, wśród wszelkich warunków; że bez tych sił nikt z nami liczyć się nie będzie i nie zechce i że każde nowe żądanie z naszej strony samo przez się do niczego nie doprowadzi i spotka się, albo z milczeniem, albo z odmową.

Każda zaś taka odmowa osłabia pozycję naszą.

Są u nas ludzie, którym się zdaje, że rewolucja rosyjska i uznanie formalne przez nią niepodległości Polski uwalnia nas od potrzeby tworzenia własnego wojska.

Pogląd taki jest z gruntu fałszywy. Istotnie, nowy porządek rzeczy w Rosji nie jest jeszcze utrwalony. Nie wiemy co z niego wyjść może. Najprawdopodobniej wyłoni się anarchja na czas dłuższy.

Uznanie państwa Polskiego przez rząd tymczasowy jest czysto formalne, i połączone z narzuconą nam konwencją wojskową, oraz z utratą na rzecz Rosji Galicji Wschodniej i innych terenów, w których żywioł polski jest bardzo poważny liczebnie i jakościowo, a gdzie Rosjan prawie niema. W zamian za to uznanie, żądają od nas, abyśmy zwrócili się przeciwko państwom centralnym, które pierwsze uznały niepodległość Polski i ogłosiły akt 5 listopada.

Zresztą w Rosji może jeszcze wyłonić się dyktatura wojskowa, która nieuzna państwa Polskiego, nawet z powyższymi zastrzeżeniami.

Stojąc na gruncie ogólnopolskim — musimy też starać się i o to, aby przez sojusz z państwami centralnemi, a więc i z Niemcami, wzmocnić kierunek reprezentowany tam przez kanclerza, i przyczynić się przez to do umożliwienia rodakom naszym w zaborze Pruskim zdobycia znacznych koncesji narodowych i politycznych.

Rząd tymczasowy rosyjski obiecuje nam w prawdzie ziemię etnograficznie Polskie, a więc Poznańskie i Śląsk Górny, obietnica ta jednak nie stoi w żadnym związku z faktycznym stanem rzeczy na terenie wojennym i tylko przez zupełnie naiwnych ludzi traktowaną być może poważnie.

Wobec tego sytuacja obecna przemawia za tem, abyśmy zrobili ze swej strony wszystko co można, celem możliwie szybkiego utworzenia armji polskiej. Zarazem, raz powziąwszy to postanowienie, winniśmy wykonać je energicznie i konsekwentnie.

Polscy wolontarjusze rosyjskiej rewolucji.

Rewolucja rosyjska nie tylko dokonała przewrotu w socjalnej strukturze samej Rosji, lecz również ośmieliła działaczy rosyjskich do podjęcia tych prób politycznych, które ongi się caratowi nie powiodły, a które teraz podjąć się starają nowi sternicy nawy rosyjskiej.

Jest to rzecz wielce znamienita: *politycznie* nowi ludzie w Rosji niemal nie zmieniają programu caryzmu. Socjalnie przetworzyć się starają Rosję — politycznie są tylko sukcesorami cara i Kamaryli. Minister spraw zagranicznych Milukow tak samo jak i jego poprzednik „dzieli“ Austro-Węgry, „tworzy“ państwo czesko-słowiańskie i t. p.

To też naturalnem jest, że po zidentyfikowaniu się nowego rządu z politycznym programem starego — na porządek dzienny wypełzła w Rosji kwestja — politycznego panslawizmu.

Pod tym względem nie ma żadnych istotnych różnic między przedrewolucyjnymi a obecnymi zakusami ekspansywnymi. Nie zmienia ich również proklamacja rządu rosyjskiego do Polaków, dająca — z motywów „konkurencyjnych” wobec aktu 5 listopada — obietnicę niepodległości, lecz uzależniająca jej zakres i urzeczywistnienie od... konstytuandy rosyjskiej.

Ino że te zakusy ekspansji rosyjskiej przypominają — rozdawnictwo Niderlandów przez Zagłobę...

To też mimo całą nierealność tych zakusów nie można jednak oczu przyrmykać na szereg przejawów politycznych, jakie odnośnie do sprawy polskiej rewolucja w Rosji spowodowała i wciąż jeszcze z tamtej strony frontu wschodniego powoduje.

Jednym z tych objawów jest — chętką tworzenia armji polskiej po stronie rosyjskiej.

Zdało się, że *politycznie* myśl ta w Rosji dawno już jest złożona do rupieciarni w najciemniejszym zakątku archiwum państwowego rosyjskiego. Po fiasku „legjonów” rosyjsko-polskich w pierwszym okresie wojny, po nieudanych eskapadach pana Bonawentury Snarskiego czy pana Gorczyńskiego, po smutnych kolejach „strzeleckiej brygady” — zdało się, że i Rosja i emigracja na wschodzie uzna fatalną tą myśl za pogrzebioną.

Tymczasem nowi mężowie polityczni w Rosji uznali próbę tworzenia armji na wysługach rosyjskich — za stary wprawdzie lecz dobry atut polityczny.

Zwłaszcza generał Aleksiejew, który od dawna forsował tą myśl.

Po stronie polskiej w Rosji myśl tę zapewne przyjmie garstka narodowych-demokratów, którzy przez swą wiarę w carat i wielkiego księcia postradali wszelkie wpływy, a teraz zapewne zechcą skorzystać ze sposobności, aby przez forsowanie rosyjskiej „armji polskiej” uzyskać kontakt z nowym rządem i dostać się z powrotem do łask.

Lekki ślad takiej akcji — niejako „ballon d'essay” — znajdujemy w „Gazecie polskiej” z 22 marca, wychodzącej w Moskwie, a reprezentującej kurs Dmowskiego Sadzewicza, która pisze:

„Jest jeszcze jeden czyn, na który rząd dawny zdobyć się nie mógł, ale który dla wolnej Rosji nie przedstawia żadnej trudności do przełamania. Rząd monarchiczny kilkakrotnie czynił lęklive próby wytworzenia wojska polskiego i zawsze cofał się w połowie drogi, stwierdzając przez to co najmniej chwiejność swych zamiarów. Rosja wolna, wierna swym zasadom i zobowiązaniom, może śmiało *wydzielić wszystkich znajdujących się w wojsku Polaków i stworzyć z nich armię sprzymierzonych*. A jeśli jeszcze urzeczywistni myśl, z którą chwilowo nosił się nawet Mikołaj II, jeśli tej armji odda te bezcenne dla nas i nieskończenie drogie sztandary, pod którymi dziadowie nasi walczyli za „waszą i naszą wolność”, to do tej armji wyciągną się wszystkie ramiona polskie i żaden fortel niemiecki nie potrafi zmusić kraju do tworzenia armji, mającej walczyć w łączności z państwami centralnemi”.

Jest to więc oferta, złożona przez n-dcję rewolucyjnemu rządowi, dająca aprobatę „armji”, powstającej przez wyłączenie Polaków z szeregów rosyjskich.

Nie będziemy się zastanawiali nad tym dziwnym zbiegiem okoliczności, że to właśnie n-dcja, która w r. 1905 do rewolucji i jej menerów pozostawała w jaskrawej antytezie — obecnie właśnie od rewolucji i jej menerów spodziewa się ziszczenia narodowych polskich aspiracji... Nad konsekwencją posunięć endeckich na szachownicy politycznej dawno przestano się dziwić...

Ale zastanowienie budzą inne okoliczności.

Pomysł „armji polskiej” na wysługach Rosji jest sam w sobie potworny. Gdzieżby bowiem ta armja wkraczała i z kim? Do — Polski i z — Moskalami. „Uwalniałaby” wolną Polskę i byłaby forpcztem — „powrotu” już nie taty, bo go

nie ma, ale jakiegoś niewiadomego X rosyjskiego, powrotu zamętu i fermentu, rewolucji socjalnej i przewrotów politycznych.

Toteż taka armja jest nie do pomyślenia i realizacja jej jest, wierzymy w to chyba tylko „pium desiderium“ pana Milukowa i gen. Aleksiejewa wraz z odkomenderowanym do tej roboty generałem Muśnickim.

Lecz jako atut w grze politycznej nowej Rosji jest objawem, nad którym nam nie wolno przejść do porządku. Jest ona nową wędką panslawistyczną, rzucaną nietylko w wir rozkiełzanych namiętności politycznych w samej Rosji, lecz również i poprzez druty kolczaste i rowy strzeleckie frontu wschodniego w stronę naszego kraju...

Ma ona tu mącić i wichszyć, paraliżować i znów migotać złudnym majakiem, z którego się na szczęście od sierpnia 1915 r. otrząśliśmy...

Lecz—co najważniejsze—nowa ta próba rosyjska jest dla nas, dla całego kraju, całego społeczeństwa ostatecznym memento, że najwyższy czas przystąpić do budowy własnej armji, nie złożonej z „wydzielonych“ i mającej przeszczepić na grunt nasz ideologiczne kielki rosyjskiej rewolucji — lecz złożonej z ludzi, którzy chcą budować i tworzyć, zabezpieczać i stawiać groble dokoła zagrożonej z tyłu stron młodej państwowości polskiej. „Armja polska“ jako narzędzie i w ręku rewolucjonistów rosyjskich, żadnej nie dawałaby rękojmi ustalania się naszej państwowości. Armja własna, z wolnych ludzi złożona — a nie tych, co przebyli 3 lata służby rosyjskiej i szkołę przewrotu — byłaby jedyną rekojmią, że zakusy z zachodu i z wschodu przy likwidacji wojny mogłyby być odparte i uchylone.

Kto tego nie rozumie, lub rozumiejąc, przesłania się różnemi przeszkodami formalistycznymi—ten zaprawdę nie dowidza przepaści, nad którą lekkomyślnie się balansuje...

Bez maski.

Ujawniony obecnie (między innymi na łamach moskiewskiej „Gazety polskiej“ z 22 marca) zamiysł endecki stworzenia armji polskiej po stronie rosyjskiej—demaskuje ostatecznie nasz obóz moskalofilski.

Legjonom nasi moskalofile ani jednego człowieka do dyspozycji dać nie chcieli—bez zajknięcia chcą dać Polaków do dyspozycji p.p. Milukowowi i Kereńskiemu!

Polisce odmawiali prawa i potrzeby własnej armji—rewolucyjnej Rosji przyznają prawo i potrzebę przelewania krwi polskiej!

Armja polska była dla endeków niepotrzebną, szkodliwą, antynarodową... Knuli przeciw jej powstaniu konsekwentnie; urabiali przeciw niej opinie; paraliżowali godziwymi i częściej niegodziwymi sposobami jej powstanie. Do armji na wystugach wywrotowców rosyjskich, do armji, mającej na celu walkę bratobójczą—„wyciągają się ramiona“ endeckie...

Endecja zrzuciła maskę!

Dzisiaj widzimy, że kłamała wtedy, gdy opowiadała się przeciw rewolucji rosyjskiej jako element ładu i porządku — kłamie i dzisiaj, gdy rewolucji rosyjskiej pozwolić chce szachować krwią polską...

Myśmy dążyli do armji polskiej dla obrony kraju przed bizantyzmem wschodnim, przed powrotem rosyjskiego imperjalizmu, w carskiej czy republikańskiej formie.

Lecz w imię jakiej idei endecy chcą Rodziance i Guczkowowi wydawać Polaków, dać krew polską?

My znamy tę „ideę“. Zwie się — egoizm.

Armja polska na wystugach rewolucji rosyjskiej ma być przedmurzem powrotu do kraju i władzy garści ludzi, którzy w sierpniu 1915 kraj opuścili, ma umożliwić dojście do kraju i wpływów p.p. Dmowski i Sądzewiczom.

O to chodzi. I dla tego celu gotowi się spać nawet z djabełem (le tsar est mort — vive la revolution!). Jak długo carosławie było u władzy—byli najuniżeńszymi sługami caryzmu, przeliczytowali się w lojalności, przeliczytowali w ultraloyalizmie nawet margr. Wielopolskiego—dzisiaj gotowi są szafować krwią polską dla—rewolucjonistów rosyjskich, którzy dawniej na nich działali jak czerwona płachta... Gotowi są nawet rewolucję do kraju wpuścić, nawet po strumieniach krwi bratobójczej przyżęgłować—byle tylko w kraju się usadowić, do władzy i wpływu dorwać...

Oferta, złożona przez Dmowskiego i tow. rewolucjonistom rosyjskim, jest rozcięciem tych ostatnich jeszcze nitki, jakie obóz endecki łączyły z ideologią polską. Pp. Dmowski i tow. przez podsunięcie rewolucjonistom rosyjskim planu ekspansywnego w stronę państwa polskiego, planu ujarznienia krwią polską wolnej Polski—wykluczają się poza nawias polskości.

SRS I A / 125 / 13, 4

P22
1917
t. x

